

Wydanie to jest... (faint, mostly illegible text)

Wydanie to jest... (faint, mostly illegible text)

Wydanie to jest... (faint, mostly illegible text)

Wydanie to jest... (faint, mostly illegible text)

Marek Szwarc

L. Leciejewicz, SŁOWIAŃSZCZYŻNA ZACHODNIA. Kultura Europy Wczesnośredniowiecznej, z. 2, Wrocław 1976, ss. 262, ryc. 104, tabl. XVI.

Mamy oto kolejne opracowanie z serii, której celem generalnym jest podsumowanie stanu obecnej wiedzy na temat kultury różnych części Europy we wczesnym średniowieczu i przekazanie tej wiedzy w formie zwięzłego wykładu, przeznaczonego na użytek szerszych kręgów czytelniczych, wciągniętych w studiowanie problematyki historycznej. Założenie takie pozornie tylko stanowi ułatwienie dla autora, w rzeczywistości nakłada na niego dodatkowy obowiązek przeprowadzenia selekcji i skoncentrowania się na kwestiach najistotniejszych, rozważnego przedstawienia spraw dyskusyjnych (skoro o pełnej prezentacji różnych stanowisk mowy być nie może), a wreszcie — szczególnej dbałości o formułowanie myśli i o język. A jeżeli nawet sprostą tym wszystkim wymaganiom, to i tak może być wystawiony na żądło krytyki wobec — raczej w ostatecznym rozrachunku chwalebego — zróżnicowania stanowisk, koncepcji (i gustów).

Wydanie to jest... (faint, mostly illegible text)

L. Leciejewicz poczynił dalszy krok w utrudnieniu sobie zadania. Jego opracowanie nie jest bowiem kolejną systematyzacją kultury słowiańskiej według tradycji uświęconych działów i podziałów, z przewagą spojrzenia od strony rzeczy i spraw. Autor postawił sobie zadanie nierównie ambitniejsze, jasno sformułowane we wstępie i konsekwentnie realizowane do ostatnich stronicy książki. Jest nim przedstawienie kultury Słowian zachodnich we wczesnym średniowieczu jako pewnej strukturalnej całości, poddanej skomplikowanemu procesowi integracji i dezintegracji, zachodzącym w wyniku działania spłotu różnorodnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych. W programie tym zmieściła się również ocena miejsca ich kultury w ogólnoeuropejskim dorobku owej doby. Ujęcie takie zakłada przyjęcie formy spójnego wewnątrz wykładu, w którym owe składające się na całość kultury rzeczy i sprawy wtopione są w rozważania na temat procesów, które je do życia powołały, bądź te wpływały na przekształcenia ich pierwotnej formy. Założenie to sygnalizuje już sam układ pracy, w którym po części wstępnej znajdziemy rozdział o tle historycznym formowania się kultury Słowian zachodnich oraz o przyczynach jej odrębności i o głównych kierunkach rozwoju we wczesnym średniowieczu, następnie zaś dwa kolejne rozdziały przedstawiające podstawową problematykę w rozbiciu chronologicznym (VI-IX w. i IX-XI w.), a wreszcie — zakończenie, gdzie po zwięzłym podsumowaniu dalszego rozwoju kultury w XI-XII w. mieści się konkluzja na temat: „Miejsce Słowian zachodnich we wczesnośredniowiecznej Europie”.

Dalsze konsekwencje postawy autora ponosi czytelnik książki. W moim przekonaniu jest ona przeznaczona do czytania w całości, zaś przyzwyczajony do tradycyjnych systemów czytelnik, poszukujący spieszenie konkretnych informacji, może natrafić na niej jakieś trudności. Dotyczy to zwłaszcza rozdziału IV „Ukształtowanie się społeczeństwa i kultury wczesnofeudalnej (IX-XI w.)”, w którym zarysowany został dalszy rozwój substancji kulturowej przedstawionej w rozdziale poprzednim (dotyczącym schyłku formacji rodowo-plemiennej) — w odmiennym wszelako układzie, nie rzeczowym, ale według podstawowych problemów właściwych historiografii wczesnego średniowiecza. W takiej sytuacji owemu niecierpliwemu czytelnikowi pozostają liczne ryciny i indeksy (bez rzeczowego wszakże) jako sygnały ułatwiający dotarcie do interesujących go kwestii szczegółowych. Czy oznacza to, że honorując przyzwyczajenia — należy rezygnować z ujęć ambitnych, nieschematycznych? Z pewnością nie, ale na pewno trzeba będzie uczynić dalszy krok i poszukać recepty na równie nieszablonowe zorganizowanie treści wypowiedzi, pozwalające wyjść naprzeciw wymuszonej naukową rzeczywistością konieczności — maksymalnie sprawnego przekazu sumy informacji. Tyle co do generalnych założeń i układu książki L. Leciejewicza, którą nie z tytułu recenzyjnego zobowiązania, ale z czystego zainteresowania przeczytałem bardzo dokładnie, co wcale ułatwił mi autor, klarownie, zwięźle i w dobrym polskim języku formułując swoje wywody.

Teraz o sposobie potraktowania tematu. Poza głęboką znajomością różnorodnych kwestii, która jest zrozumiałym rezultatem długoletnich, ukierunkowanych zainteresowań autora, dostrzega się rzetelność i wielkie osobiste zaangażowanie (nigdzie w formie deklaracji słownej nie wyrażone). Autor buduje z własnych szczegółowych przemyśleń, z akceptacji lub odrzucenia cudzych koncepcji zwartą, logiczną konstrukcję. Dodajmy — z racji specyfiki wydawnictwa — ukazując jedynie rąbek własnego warsztatu.

A oto podstawowe elementy składowe tej konstrukcji.

1. U podłoża formowania się kultury Słowiańszczyzny zachodniej legło nieprzerwane (choć zakłócone różnymi wydarzeniami) bytowanie w dorzeczu Odry i Wisły wchodzących w jej skład plemion począwszy od epoki brązu. Owa stałość

zasiedlenia wynikała w głównej mierze ze zdecydowanej przewagi zajęć rolniczych w ogólnej strukturze gospodarczej.

2. Kultura starszych faz wczesnego średniowiecza stanowi w znacznym stopniu kontynuację kultury okresu rzymskiego, pełniejszą w wypadku gospodarki, mniej wyrazistą w wypadku wytwórczości rękodzielniczej, gdzie jednak — mimo upadku wielkich ośrodków produkcji garncarskiej i hutniczej — „zmiany nie były tak drastyczne” (s. 42). Nie było przełomu w rolnictwie polegającego na masowym przejściu od uprawy żarowej do uprawy czysto ornej, bo ta ostatnia dominowała już od schyłku starożytności.

3. W VI-VII w. kultura Słowian zachodnich jest w znacznym stopniu jednorodna; dają się co prawda wydzielić niektóre prowincje, ale różnice między nimi są niewielkie. Jest to wynikiem wspólnych podstaw rozwojowych, nie zaś kontaktów między poszczególnymi obszarami plemiennymi, które są niezbyt ożywione. Nie jest ona także wyraźnie rozwarstwiona społecznie. W ogólnym bilansie więcej widać nawiązań do własnego tradycyjnego dorobku, aniżeli rezultatów oddziaływań z zewnątrz.

4. W dobie plemiennej funkcjonują w formie załążkowej wszystkie podstawowe instytucje organizacji gospodarczej, społecznej i politycznej, które rozwiną się w pełni w następnym okresie, w dobie państwowej.

5. Znaczny rozwój gospodarki, korzystne kształtowanie się procesów demograficznych, intensyfikacja osadnictwa, warunkują postęp w różnorodnych dziedzinach kultury w IX-XI w., a zarazem na zasadzie sprzężenia zwrotnego są od niego uzależnione. Notuje się poważny wzrost wytwórczości w różnych dziedzinach rękodzieł, rozwój handlu, komunikacji itp. W IX-X w. kształtują się organizmy wczesnomiejskie jako wynik ogólnego rozwoju gospodarczo-społecznego, ale zarazem z potrzeby ujęcia go w ramy organizacyjne.

6. Powstanie wczesnofeudalnej organizacji państwowej, która w warunkach Słowiańszczyzny zachodniej była płodem wyradzania się dawnych struktur rodowo-plemiennych, stworzyło przesłanki do nieporównywalnego z okresem poprzednim skomplikowania procesów kulturotwórczych. Kultura, w całości o wiele barwniejsza i bogatsza aniżeli uprzednio, była wypadkową działań integrujących i dezintegrujących. Z jednej strony formowała się w ekonomicznie i społecznie zróżnicowanych środowiskach — dworskim i możnych, miejskim, wiejskim, z udziałem przedstawicieli obcych grup etnicznych — kleru, rycerstwa, różnorodnych wytwórców i kupców. Z drugiej strony młoda państwowość i kościół stanowiły czynniki integrujące kulturę w obrębie krzepnących podziałów politycznych.

Zarówno te principia wykładu L. Leciejewicza, jak i ich szczegółowe rozwinięcia nasuwają kilka uwag dotyczących tak treści, jak też sposobu potraktowania. Najprzód można się zastanowić, czy istotnie niezbędne było dla prezentacji kultury Słowiańszczyzny wczesnośredniowiecznej sięganie do pierwocin procesów etnogenetycznych, skoro sam autor nie dopatruje się tak odległej metryki dla omawianych struktur (i ich poszczególnych elementów), sugerując jedynie tradycyjność ogólnie pojętego wzorca gospodarczego — zasiedziałego rolnictwa. Rzecz jasna, ze względów obiektywnych ta część rozważań musiała być potężnie skondensowana i to zarówno w samej deklaracji autora, jak i w wyborze lektur, przy których pomocy czytelnik mógłby samodzielnie pogłębić znajomość przedmiotu. Czy jednak rzeczywiście zwięzła ocena dyskusji „jaka się wokół tych kwestii toczyła (a podskórnym nurtem toczy się nadal) spowodowałaby nadmierne rozbudowanie tej partii książki? Czy mając na uwadze dobro czytelnika mało w poznaniu pradziejów Słowiańszczyzny zaawansowanego można i należy stwarzać wrażenie powszechnej zgody świata naukowego w kwestii ogólnej lokalizacji słowiańskiego matczynika i dyskusyjności jedynie ustaleń szczegółowych? Poglądy K.

Moszyńskiego na te zagadnienia zasługują na wzmiankę choćby tylko ze względów historiograficznych, ale nie wyłącznie, bo skoro nawet uznamy, że w całości są nie do pogodzenia z obecnym stanem wiedzy, to przecież stanowiły i nadal stanowią mogące zacząć dyskusji. Nie tworzyły one nigdy tak zwartej i konsekwentnej systemu jak koncepcja odrzańsko-wiślańska, ale też nie były jej intelektualnie jałową negacją. Wiadomo zresztą, że w pewnym stopniu zostały zaakceptowane i są kontynuowane przez część badaczy, co w ostatecznym rozrachunku wychodzi na pewno na dobre postępowi naszego poznania.

Pozostając przy kwestii etnogezy chciałbym wskazać na jedną jeszcze nie wykorzystaną możliwość. Autor formułując swe ostrożne, dobrze wyważone opinie przywiązuje jak najśluszniej wielką wagę do ustaleń językoznawców, głównie T. Lehra-Spławińskiego. Godnymi uwagi i wspomnienia wydają się tu także spostrzeżenia poczynione przez językoznawcę radzieckiego F. P. Filina niejako na marginesie niewielkiej, ale nośnej rozprawy o formowaniu się języka wschodniosłowiańskiego<sup>1</sup>. Otóż analizując zasoby leksykalne wszystkich odmian Słowiańszczyzny doszedł on do wniosku, że brak w nich zupełnie wspólnej terminologii morskiej i ubogo reprezentowana jest wspólna terminologia związana z górami. Na tej podstawie lokalizuje ogólnie maceznik słowiański na Niżu, z dala od morza i gór. Pogląd ten znajduje ostatnio coraz większe uznanie wśród archeologów radzieckich. Nietrudno zauważyć, że nie jest on zaprzeczeniem, ale modyfikacją i uściśleniem koncepcji akceptowanej przez L. Leciejewicza. Rzeczą specjalistów jest rozstrzygnięcie, na ile tok rozumowania F. P. Filina zgodny jest z wiedzą na temat procesów formowania się języka, dla archeologa natomiast koncepcje te wydają się interesujące i inspirujące. Skłaniają co najmniej do wnikliwszego przyjrzenia się kulturom zajmującym pas przymorski i tym z podgórze, do próby postawienia ich w opozycji do zespołów zajmujących Niż. Nie sugeruję oczywiście, że było to wykonalne w *Słowiańszczyźnie zachodniej*, gdzie autor istotnie nie mógł daleko wyjść poza stwierdzenie, że nie całość kompleksu lużyckiego i nie wszystkie zespoły z okresu rzymskiego z terenu ziem polskich wiążać można z żywiołem słowiańskim. I w tym względzie zresztą pomocne wydają się ustalenia F. P. Filina, według którego droga do formowania się języka słowiańskiego biegła przez integrację odrębnych, ale pokrewnych sobie narzeczy poszczególnych grup plemiennych. Założenie takie doskonale koresponduje z dawnymi i będącymi w toku ustaleniami archeologów, skłaniając do rozważenia możliwości, czy wyodrębniona na podstawie metodycznie nowatorskich kryteriów grupa kulturowa = wspólnota plemienna = odrębność narzecza.

Kolejny blok zagadnień wartych zastanowienia wiąże się z kwestią przejścia od schyłku starożytności do wczesnego średniowiecza. W dziedzinie gospodarczej L. Leciejewicz nie dostrzegł symptomów przełomu, który sugerował H. Łowmiański — mającego polegać na ogólnym przejściu od uprawy żarowej do techniki czysto ornej. Ponieważ autor tej koncepcji traktuje ją jako nader ważne ogniwo w całym kompleksie rozważań natury społeczno-ekonomiczno-politycznej i mimo głosów krytycznych podtrzymuje ją dalej<sup>2</sup>, można było, jak sądzę, poświęcić jej w *Słowiańszczyźnie zachodniej* nieco więcej uwagi, kosztem innych kwestii, mniej istotnych i nie tak kontrowersyjnych.

Za punkt wyjścia mogła posłużyć książka W. P. Pietrowa o uprawie żarowej, będąca doskonałym, a nie w pełni przez badaczy polskich wykorzystanym, kom-

<sup>1</sup> F. P. Filin, *Obrazowanie jazyka vostočnych slavjan*, Moskwa-Leningrad 1962.

<sup>2</sup> Zob. ostatnio H. Łowmiański, *Rolnictwo u Słowian*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. 4, s. 529-531; tenże. *Problematyka początków państwa polskiego w nowszych badaniach historycznych*, „Slavia Antiqua”, t. 23: 1976, s. 82-86.

pendium wiedzy, w wysokim stopniu kompetentnym, bo nie opartym na domniemaniach, ale głównie na szczegółowych relacjach o systemach upraw zachowanych do XIX-XX w. w lesistych ostępach północno-wschodniej Rosji<sup>3</sup>. Na jej podstawie można określić generalne warunki, w których uprawa żarowa mogła funkcjonować jako sprawny system, zapewniający główną część środków do życia. Było to przede wszystkim istnienie wielkich masywów pełnowartościowego lasu, skoro według W. P. Pietrowa rodzina pięcioosobowa dysponować musiała ponad 100 ha różnorodnych leśnych użytków. Miejsce pod przyszłe wypaleniska było skrupulatnie wybierane zarówno od strony gatunku lasu, jak i morfologii terenu — z uwagi na właściwe nasłonecznienie, krążenie powietrza i nawodnienie. Preferowane były różnorodne cyple na krawędziach dolin rzecznych, omijane — śródleśne płaszczyny. Nawet jeśli założymy, że w warunkach naszej strefy o niewątpliwie łagodniejszym klimacie te kryteria wyboru miejsca mogły nie być tak ostre, to i tak niewiele pozostanie miejsca, zwłaszcza na Niżu dla kultywowania uprawy żarowej, np. w okresie późnolateńskim i rzymskim, kiedy to na niektórych jego obszarach stwierdzamy znaczne zagęszczenie stabilnego osadnictwa (niekiedy większe aniżeli w rozwiniętych fazach wczesnego średniowiecza).

Dotykamy tu kolejnej specyfiki uprawy żarowej — powoduje ona konieczność częstej zmiany siedzib (nie licząc podziału na osady stałe i okresowe obozowiska w pobliżu łązów), nieraz trzykrotnej, czy nawet częstszej, za życia jednego pokolenia. Wiele osad ze starszych faz wczesnego średniowiecza — jak można przypuszczać — nie funkcjonowało istotnie dłużej niż kilkanaście lat. Czy to samo można powiedzieć o większości znanych osiedli z okresu późnolateńskiego i rzymskiego — ze śladami trwałej zabudowy i długotrwałego użytkowania? Powstaje paradoks — starszy układ osadniczy, który należałoby w ślad za H. Łowmiańskim z wiązać z uprawą żarową zdaje się odpowiadać jej w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli młodszy, z doby mniemanego przełomu w technice uprawy ziemi. Dodajmy na marginesie, że nietrwałość osiedli rolniczych w prostej linii warunkowana była wyjałowieniem dostępnych pól, a zjawisko to występowało w warunkach każdej prymitywnej uprawy — nie tylko żarowej.

Jeżeli już o kwestii jałowienia pól mowa to — jak wiadomo — w warunkach uprawy rolnej i dobrze rozwiniętej hodowli bydła odwleka się ten proces przez ich gnojenie. Natomiast — jak pisał W. P. Pietrow — uprawa żarowa nie wymagała dużej obsady bydła. Była ona zresztą jakby jedną tylko z części składowych gospodarki leśnej, w której poza tym znaczny udział miało łowiectwo, bartnictwo i rybołówstwo. Próbując podsumować te wszystkie ustalenia i wyciągnąć z nich korzyści dla analizy archeologicznej, stwierdzić należy, że racjonalne wydaje się zakładanie istnienia uprawy żarowej tam, gdzie mamy do czynienia ze śladami niewielkich, nietrwałych i rozproszonych osiedli, usytuowanych na obszarach o urozmaiconym ukształtowaniu, tam gdzie pośród szczątków kostnych notuje się niewielki udział bydła (większy świni?) i znaczący procent kości zwierzyny łownej i szczątków ryb. Jak głęboko w pradziejach naszych ziem przyjdzie szukać okresu przewagi takich modelowych struktur — to już inna kwestia.

Po tym przydługim i może nazbyt szczegółowym, ale zważywszy rangę problemu, koniecznym wywodzie, chciałbym jeszcze nieco uwagi poświęcić innym momentom związanym z kulturą Słowiańszczyzny zachodniej w początkach wczesnego średniowiecza. O ile, nie wyciągając z tego dalszych wniosków, zgodzić się wypadnie ze stwierdzeniem autora o braku zasadniczych różnic między gospodarką okresu rzymskiego a — funkcjonującą w VI-VII w., to jego spojrzenie na istotę

<sup>3</sup> V. P. Petrov. *Podsečnoe zemledelie*, Kijów 1968. Książkę tę pozytywnie ocenia H. Łowmiański w obu cytowanych opracowaniach, wykorzystując jej fragmenty dla podbudowy swojej koncepcji.

i zasięg podobieństw i odmienności między innymi działami kultury obu epok wydaje się nadmiernie zgeneralizowane. Wynika to częściowo z konieczności rozpatrywania zjawisk w skali makro, jak zwykle w opracowaniach syntetycznych omawianego typu. Ale nie tylko. Z lektury odpowiednich partii książki czytelnik odniesie wrażenie, że różnice w wytwórczości rzemieślniczej, która kształtowała najbardziej spektakularną dla nas część kultury, dotyczyły raczej ilości, strony organizacyjnej produkcji. W rezultacie, zmiany wywołane migracjami słowiańskimi w kierunku Łaby i Dunaju oraz upadkiem inspirujących ośrodków prowincjonalno-rzymskich nie odbiły się w sposób zasadniczy na jakości życia Słowian zachodnich. Kwestia to nader skomplikowana, pełne jej przedyskutowanie nie leżało na pewno w zamiarach autora, to samo można powiedzieć o recenzencie. W tym miejscu można jedynie i warto, poprzestając na zjawiskach przytoczonych przez L. Leciejewicza, i zatrzymując się na analogicznym stopniu uogólnienia, zastanowić się nad słusznością takiego spojrzenia.

Zacznijmy od ośrodków produkcji hutniczej i garncarskiej (nie tylko nad górną Wisłą, jak czytamy na s. 43). Upadek ich, różnie zresztą datowany, to nie tylko zanik pewnej formy organizacji produkcji na dużą skalę, ale i zaniechanie określonej technologii, która z powodzeniem mogła być stosowana również w znacznie mniejszych ośrodkach. W wypadku metalurgii żelaza wyraża się to w fakcie całkowitego zaniku pieca kotlinkowego znanego w różnych odmianach, a przeznaczonego do jednorazowego wytopu. Zastępują go inne konstrukcje, dostosowane do innych zasad przeprowadzania procesu wytopu (rzecz interesująca, dymarki tego typu znane były już w kulturze zarubinięckiej<sup>4</sup>). Jeśli zaś o produkcji garncarskiej mowa, to przecież, jak doskonale wiadomo, wyroby pracowni późnorzymskich stanowiły pod względem technologicznym zamkniętą całość, która nigdy nie powtarza się w słowiańskim wczesnośredniowieczu. Jedynie na podstawie cząstkowych nawiązań formalnych i technologicznych niektórych zespołów ceramicznych z zachodniej Polski i przyległej części NRD, można co najwyżej dyskutować możliwość przetrwania w przetworzonej formie pewnych elementów procesu technologicznego, ślad to jednak chyba zbyt nikły, aby mówić wprost o „kontynuacji umiejętności produkcyjnych”. Z podobnych przyczyn zbyt uogólnione są stwierdzenia o bezpośrednich nawiązaniach ceramiki typu praskiego i innych wczesnośredniowiecznych naczyń ręcznie lepienych do odpowiednich kategorii ceramiki późnorzymskiej. Gdyby tak było w istocie, to trwająca nadal dyskusja nad genezą typu praskiego i innymi związanymi z tą kwestią ogólnymi problemami, byłaby całkowicie bezprzedmiotowa. Wreszcie mniej dyskutowana sprawa wytwórczości z metali kolorowych, zdaniem autora nawiązującej „nadal do tradycji okresu rzymskiego”, pod czym, jakby z interpretacji jednozdaniowego stwierdzenia wynikało, należy rozumieć kontynuację technologii i asortymentu wyrobów. Tymczasem, na podstawie mało kompletnych co prawda jeszcze obserwacji, stwierdzić można brak prostej kontynuacji zarówno w jednej, jak i w drugiej dziedzinie: w technologii, bo oprócz odlewania znacznie szerszej stosuje się kucie, cięcie, wybijanie (blachy, drutu), w asortymencie — bo wchodzi w użycie, nieznane tu uprzednio niemal zupełnie, proste ozdoby blaszane o archaicznych cechach<sup>5</sup>. Reasumując wysunięte zastrzeżenia należy stwierdzić, że nie drogą nie-

<sup>4</sup> Jak twierdzą odkrywcy, można w nich było dokonywać kilkakrotnych wytopów, zob. S. P. Pačková. *Gospodarstvo šhidno-slovjans'kich plemen na rubeži našoi ery*, Kijów 1974, s. 79. Jeśli nawet taka interpretacja nie jest słuszna, to pozostaje faktem, że inaczej aniżeli w piecach typu kotlinkowego (a podobnie jak w dymarkach wczesnośredniowiecznych) była tu rozwiązana istotna kwestia spływu szlaki.

<sup>5</sup> Zob. w tej kwestii W. Szymański, *Niektóre aspekty kontaktów słowiań-*

możliwej w tym wypadku znacznej rozbudowy tekstu, ale nieraz przez drobne korekty sformułowań można by osiągnąć w diskutowanych partiach książki większą dokładność przekazu obecnego stanu badań i naukowej dyskusji.

Dotychczasowe uwagi dotyczyły raczej wprowadzenia do tematu podstawowego; bogactwa problematyki poruszonej w głównych (III i IV) rozdziałach książki wyczerpać oczywiście nie sposób, użyteczne wydaje się jednak odnotowanie pewnych refleksji. Dotyczą one przede wszystkim sposobu w jaki L. Leciejewicz przedstawia przechodzenie od kultury doby rodowo-plemiennej do wczesnofeudalnej. Z rzadką umiejętnością wyłonione zostały i ukazane klarownie główne ogniwa tego złożonego procesu. Czytelnik może sobie jasno uzmysłwić, co łączy i dzieli te dwie formacje kulturowe, jak to się dzieje, że postawione sobie niejako w opozycji wiążą się ze sobą genetycznie. Szczególnie instruktywny wydał mi się w tym względzie podrozdział traktujący o istocie słowiańskiego wczesnego feudalizmu, gdzie w sposób odległy od popularnych schematów przedstawione zostały plemienne korzenie tego ustroju.

Nie jestem natomiast zwolennikiem ilustrowania schematami graficznymi, nawet na użytek popularyzacji, podstawowych mechanizmów procesu historycznego. Są to formy statyczne, kreślą granice tam, gdzie ich ściśle ustalić nie sposób, większy w nich wbrew pozorom margines dowolności aniżeli w tkance słownej. W wypadku książki L. Leciejewicza, który na ten temat jest akurat odmiennego zdania, zastrzeżenie budzi ryc. 3 obrazująca „Główne kierunki rozwoju kultury Słowian zachodnich we wczesnym średniowieczu”. Nietrudno zauważyć, że nie jest ona sprawnym przekazem wykładu autora. Dotyczy to przede wszystkim tej części schematu, która obrazuje społeczności plemienne potraktowane tu jako amorficzna masa, do której impulsy z zewnątrz docierają tylko za sprawą kupców i niewolnych (chyba raczej jeńców wojennych?). Tymczasem autor pisze w innym miejscu o podziałach wewnętrznych społeczności plemiennej, sygnalizuje istnienie wędrowych rzemieślników (również obcych) jako nosicieli owych impulsów. Dodać by do tego można sygnały przekazywane przez współrodowców powracających z różnorodnych wypraw (o czym także mówi L. Leciejewicz), a okaże się, że obraz kultury doby plemiennej wypadł na prezentowanym schemacie nadmiernie szaro.

Zarzut ten nie dotyczy tekstu (i rycin); do dyskusji zachęcają jednak rozważania autora na temat mechanizmu formowania się kultury. Czy istotnie bowiem o kulturze Słowian zachodnich w początkach wczesnego średniowiecza mówić można jako o strukturze mało na zewnątrz otwartej, czerpiącej w głównej mierze z własnego dorobku, gdzie „obieg informacji i dóbr w niewielkim w zasadzie stopniu wykraczał poza ramy wspólnoty plemiennej”? (s. 46). Trzeba gwoli jasności dodać, że to założenie programowe jakby mniej wyraźnie pobrzmiwało w partiach opisowych książki. Z ogólnej sytuacji historycznej epoki, którą autor charakteryzuje, z faktów które przytacza, wysunąć można obraz zgoła inny. Dokonujące się wówczas przesunięcia całych zgrupowań plemiennych (ostatni akord: wędrowni Serbów i Chorwatów w VII w.) w pobliże stref sukcesji rzymskiej, wysoce prawdopodobne powroty — dobrowolne, lub wymuszone (np. inwazją awarską) niektórych do pierwotnych siedzib, stwarzały wyjątkową okazję dla wymiany informacji, kumulowania dóbr i doświadczeń.

Nadzwyczajna łatwość dostosowywania się Słowian do nowych sytuacji, generalizując — ich umiejętność „uczenia się kultury” frapowała bizantyńskich dziejopisów. Ta duża plastyczność kłopotliwie przypuszczać, że kultura słowiańska w VI w., w ogromnej przewadze mało wyspecjalizowana, była przez to chłonna i otwarta

*sko-bałtyjskich w świetle wyników badań w Szeligach*, „Archeologia Polski”, t. 13: 1968, z. 1, s. 188-210.

na zewnątrz. Oczywiście inna była sytuacja w strefie naddunajskiej, na obszarze bezpośredniej konfrontacji, inna na terenach położonych na północ od Karpat, które jednak, jak ze źródeł wynika, stanowiły wówczas naturalne zaplecze tej strefy. O impasach płynących z obszarów naddunajskich pisze zresztą sam autor.

Inne jeszcze są względy, dla których jestem skłonny przypuszczać, że „obieg informacji” w obrębie formacji plemiennych mógł być stosunkowo żywy. Wskazywano już na wyraźnie wschodnie nawiązania niektórych form ceramicznych i ozdób z terenu Mazowsza z VI-VII w.<sup>6</sup> Istnieje możliwość, że ta czasowo od schyłku starożytności wyludniona dzielnica została zasiedlona bodaj w części przez ugrupowania wywodzące się z szeroko pojętej strefy dnierprzańskiej, które przysłyły tu z kulturą o dosyć archaicznych cechach. Rychło jednak weszły w strefę oddziaływania ośrodków z zachodniej części naszych ziem (zespoły typu Bonikowa), reprezentujących typ kultury bardziej zaawansowanej w rozwoju. W rezultacie szybko nastąpiło wzbogacenie pierwiastkowej kultury o nowe elementy. Jeśli nawet ta konstrukcja może — z racji niepełności podstawy źródłowej — okazać się w szczegółach niesłuszna, to pozostają materialne dowody (głównie w postaci ceramiki) żywego „obiegu informacji” pomiędzy poszczególnymi plemionami zamieszkującymi teren naszych ziem w początkach wczesnego średniowiecza.

Na marginesie tych ogólnych rozważań warto zastanowić się nad kwestią, której różne aspekty przedstawia autor w kilku miejscach swojej pracy, tj. nad kontaktami awarsko-słowiańskimi. Czytamy: „[...] symbioza z Awarami pochodzenia tureckiego przyniosła w VI-VII w. w strefie naddunajskiej powstanie bogatej w formie wyrazy kultury kesztejskiej” (s. 225). Korygując to stwierdzenie, zgodnie z obecnym stanem badań i dyskusji<sup>7</sup>, powiedzieć można, że w strefie naddunajskiej obserwujemy od VI/VII w. istnienie bogatej kultury kaganatu awarskiego ze sporadycznymi wkropleniami elementów wschodniosłowiańskich. Kultura ta w VII, a głównie w VIII w. przekracza Dunaj w kierunku północnym, sadowiąc się w części południowo-zachodniej Słowacji i w przyległej partii Moraw. Nie tworzy tam jakiegoś szczególnego wariantu, cmentarzyska z tego obszaru nie różnią się podstawowymi cechami od tych z rdzennych terytoriów kaganatu. Nie mają „charakteru birtualnego” (s. 118) — to w Devínskiej Novej Vsi stwierdzono 27 grobów ciałałpalnych wobec 883 szkieletowych, ale zbieżność chronologiczna obu form pochówku bywa kwestionowana; na kilku innych cmentarzyskach odkryto pojedyncze, starsze groby ciałałpalne<sup>8</sup>.

Tak wyglądają fakty; ich interpretacja w wykonaniu uczonych słowackich i węgierskich jest odmienna. Pierwsi mówią o zespołach awarsko-słowiańskich, drudzy o czysto awarskich forpocztach, garnizonach za Dunajem. Dyskusja dotyczy więc raczej tła etnicznego, nie obrazu kultury. Czy wychodząc z pojęć kulturo-

<sup>6</sup> Szymański, *op. cit.*; tenże, *Mazowsze w początkach wczesnego średniowiecza*, [w:] *Badania archeologiczne na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa 1975, s. 120-121; Z. Kurnatowska, *Praski typ ceramiki*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. 4, s. 307.

<sup>7</sup> Doskonałe jego podsumowanie do 1969 r. przedstawił J. Bóna, *Vierteljahrhundert Völkerwanderungsforschung in Ungarn (1945-1969)*. „Acta Archaeologica Academiae Scientiarum Hungaricae”, t. 23: 1971, s. 283-324, następne lata nie przyniosły w tej dziedzinie rewolucyjnych zmian.

<sup>8</sup> Analiza porównawcza cmentarzysk z obrzeży kaganatu zob. B. Szátmari, *Das spätawarische Fundmaterial der Randgebiete*, „A Móra Ferenc Múzeum Évkönyve”, 1969, 2, s. 163-174; o grobach ciałałpalnych na wielkich cmentarzyskach szkieletowych pisze krótko Z. Čilinská, *Bestattungsritus im VI-VIII. Jahrhundert in der Südslowakei*, *Študijne Zvesti Archeologickeho Ústavu SAV*, Nitra 1968, s. 48.



wych, a takie są dla omawianej książki najbardziej wiążące, można mówić o „mieszanej strefie słowiańsko-awarskiej” (s. 119) w odniesieniu do wzmiankowanych zespołów ze Słowacji i Moraw? Możemy dopuszczać symbiozę biologiczną (wskazuje na to niedwuznacznie Fredegar), natomiast w sferze kulturowej mamy do czynienia z dominantą awarską oraz rozproszonymi, słabo wyrażonymi miejscowymi cechami słowiańskimi (głównie w Devínskej Novej Vsi). Tyle subiektywnie wyłonionych kwestii dyskusyjnych z bogatej materii *Słowiańszczyzny zachodniej*, a raczej z jej części traktującej o kulturze doby plemiennnej.

Nie uważam, żeby bezwzględny obowiązkiem recenzenta było ściganie drobnych niedomówień i niezręczności, których zresztą w książce wyjątkowo mało. Dla dobra sprawy wymienię jednak niektóre z nich w porządku stron.

Pierwociny umocnień u Słowian zachodnich to nie tylko ostrokoły i prymitywne wały (s. 104), ale i płoty z poziomo kładzionych bierwion. Konno stawały nie tylko eksponowane jednostki (s. 110), istniały zwarte formacje konne, jak o tym świadczą np. wyjątkowo zmasowane znaleziska ostróg z VII-VIII w. w Mikulczycach na Morawach. Tu uwaga — przez omówienie kwestii grodów i innych problemów militarnych w różnych miejscach rozmywa się jakby rola wojny, która była niebłahym czynnikiem kulturotwórczym na tym etapie rozwoju społeczeństwa.

Łyko to nie drewno, czyli „chodaki z łyka” to nie obuwie z drewna (s. 108). Co znaczy zdanie w rozdziale o przesłankach gospodarczego postępu: „Użycie zaprzęgu zwierzęcego przynosiło też pewne korzyści w dziedzinie użyźniania gleb” (s. 122)?

Rysunek przedmiotów z kurhanu nr 24 ze Świelubia przytoczony został jako ilustracja faktu importowania ozdób ze Skandynawii, autor odkrycia W. Łosiński wiązał je z pochówkiem Skandynawki<sup>9</sup>.

Czy istotnie w budownictwie: „[...] tylko w okresach trudności budulcowych stosowano prymitywniejszą technikę plecionkową” (s. 176)?

Wątpliwości może budzić zestawienie zdania: „Znajdowane [...] stilusy sugerują, że posługiwano się pismem niekiedy nawet w ośrodkach prowincjonalnych [...]” z rysunkiem odpowiedniego zabytku z Gniezna (s. 209), tj. z ośrodka centralnego.

Te drobne skazy, wynikłe częściowo z przymusu ogromnego skondensowania tekstu, nie mącą ogólnie doskonałego wrażenia, jakie pozostaje po lekturze tej mimo sporego nakładu już niedostępnej książki.

Wojciech Szymański

<sup>9</sup> W. Łosiński, *Początki wczesnośredniowiecznego osadnictwa grodowego w dorzeczu dolnej Parsęty (VII-X/XI w.)*, Wrocław 1972, s. 251-252, przekonywająco motywuje swoją tezę, a więc tę niezgodność opinii warto było (dla dobra czytelnika) jakoś objaśnić.